NA NIEDZIELĘ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego." Wychodzi co tydzień.

Nr. 21. | Bydgoszcz, niedziela 23 maja 1909. | Rok II.

Na niedzielę szóstą po Wielkiejnocy.

Lekcya.

1 Piotr IV. 7—11.

Najmilsi, bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach, a nadewszystko miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wielkość grzechów. Goście radzi przyjmujcie, jedni drugie bez szemrania. Każdy jako wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej. Jeśli który mówi jako mowy Boże, jeśli który posługuje jako z siły, której mu Bóg dodawa, aby we wszystkiem był Bóg pochwalony przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

Ewangelia.

Jan XV. 26. 27. i XVI. 1—4.

W on czas mówił Jezus Uczniom swoim: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie, bo zemną od początku jesteście. Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bóżnic; ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani mnie. Alem to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział.

Nauka.

Ducha Św., którego przyjście Pan Jezus obiecuje, jest trzecią Osobą Trójcy Przenajświętszej, jedno z Bogiem Ojcem i z Bogiem Synem. Pan Jezus nazywa Go w dzisiejszej Ewangelii Pocieszycielem i Duchem prawdy. Pocieszycielem, bo za Jego sprawą Pan Jezus dotrzymuje obietnicy swojej, jaką dał: nie zostawię was sierotami; oraz dlatego, że Duch Św. dziwnie umie i lubi pocieszać wierne sługi Chrystusowe, jak we wszystkich prześladowaniach, które Pan Jezus zapowiada wyznawcom swoim, tak i we wszystkich onych utrapieniach, o których Pismo św. wyraźnie mówi, iż przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do Królestwa Bożego. Duchem prawdy też nazywa się Duch Święty po części dlatego, że On daje i utrzymuje w Kościele Bożym, jak i w sercach wiernych znajomość i zrozumienie całej i wszystkiej tej prawdy Bożej, o której Pan Jezus mówi: Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi, po części w przeciwieństwie do ducha świata, który jest duchem kłamstwa, czyli złym duchem.

Duch czasu, o którym ludzie, zwłaszcza t. zw. postępowi, przechwalający się z swojego rzekomego postępu bez Boga, mówią że potrzeba z nim postępować, a przynajmniej z nim się rachować, niczem innem nie jest, jeno tym samym duchem świata, czyli duchem kłamstwa. Nazwa tylko inna, ale rzecz jest ta sama. Na jakiej podstawie to twierdzę? Oto na tej, że duch czasu raz po raz się zmienia i coraz to nowe stawia zasady i wymagania, a prawda Pańska trwa na wieki. Jasną jest rzeczą, że jak np. ta prawda, że dwa razy dwa jest cztery, tak wszystko inne co rzeczywiście jest prawdą, było prawdą od wieków i na wieki też prawdą zostanie, bo prawda z natury swojej jest nieodmienną; kłamstwo zaś i błędne mniemania ludzkie lub szatańskie, te się wciąż zmieniają. Dalej twierdzę, że duch czasu jest duchem złym dlatego, że wojuje przeciw Bogu i prawdzie Bożej. Tak np. teraźniejszy duch czasu rozkrzewia głównie cztery zasady wręcz przeciwne nauce Pana Chrystusa. Pierwsza z tych zasad, że ten mądry i tęgi, co wszystko i wszystkich krytykuje, ze wszystkiego zawsze jest niezadowolony, i na wszystko i wszystkich o ile możności głośno i po grubiańsku wygaduje, że wszystko źle urządzone, wszyscy począwszy od papieża i cesarza, biskupi i ministrowie, księża i urzędnicy, panowie i podpanki, aż skończywszy na wójtach i bakałarzach, wszyscy nic nie wiedzą, nikomu dobrze nie życzą, a więc ufać im w niczem nie można, a może, — może najlepiej byłoby ich wszystkich w łyżce wody potopić, albo przepędzić za dziesiątą granicę. Całkiem przeciwnie naucza Pan Jezus: Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni; albowiem, którymbyście sądem sądzili, sądzeni będziecie: i którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam. Jako karę jedną z najcięższych wymienia Pismo św., gdy na pośmiech podani król i kapłan; a jeżeli Pan Jezus mówi, że każdą krzywdę, by też najmniejszym z braci naszych wyrządzoną, poczyta za krzywdę swoją własną, jakżeż niema surowo potępiać uwłaszczania i powtarzania tych których wywyższył nad innych i uczynił ich pomazańcami Bożymi, Namiestnikami swoi-

mi i Pasterzami nad ludem swoim. O nich to rozumieć należy ono słowo Pańskie: kto się was dotknie, dotyka się źrenicy oka mego; a do Biskupów i kapłanów w szczególności ono: kto wami gardzi, Mną gardzi. Amen.

Nawrócony rozbójnik.

Kiedy Jan św. Apostół, po śmierci Dominicyana wracał z wyspy Patmos do Efezu, prosili go wierni, aby inne prowincye po drodze zwiedził i Pana Jezusa naukę, którą z własnych ust jego słyszał, ogłaszać im zechciał. Skłonił się do ich prośb św. Apostół miłości, i gdy w jednem z miast odprawił nabożeństwo ujrzał młodzieńca, rosłego, silnego, bardzo miłego wejrzenia i umysłu jak można było wnosić, bardzo bystrego. Obróciwszy się tedy do biskupa, którego dopiero co wyświęcił, rzekł.

— Tego młodzieńca jak najgoręcej ci polecam w imię Chrystusa i całego Kościoła.

Wziął więc biskup rzeczonego młodzieńca do siebie i obiecał, iż dołoży wszelkich starań, aby się nie zepsuł. Jan św. jeszcze kilkakrotnie i gorąco poleciwszy młodzieńca biskupowi, udał się do Efezu.

Biskup jak rzekł, tak uczynił, wziął młodzieńca w opiekę, karmił go, pielęgnował, uczył, napominał z wszelką gorliwością — a nareszcie i chrztu świętego mu udzielił. Lecz następnie, jakoby ufając łasce, którą na chrzcie św. otrzymał, nieco pobłażliwiej z młodzieńcem owym obchodzić się zaczął. Ten zaś, poczuwszy swobodę, wdał się w towarzystwa rówieśników rozpustnych i zepsutych i począł ich złe życie naśladować. Najprzód bowiem uczęszczał z nimi na biesiady, zabawy i tańce; potem gdy już na biesiady i zabawy zabrakło pieniędzy, wraz z towarzyszami po nocach chodził i okradał obywateli, a nareszcie do najgorszych zbrodni za ich przykładem się posunął. Tak więc nieznacznie uczył się biedny młodzian występków, — a że był gorącej natury i umysłu żywego, jako koń bez wędzidła, opuściwszy drogę cnoty, gardząc napomnieniami biskupa, szybkim pędem leciał w przepaść grzechu i zbrodni. I już o małych występkach myśleć nie raczył, lecz na wielkie zbrodnie się ważył i to sobie miał za chlubę, że nikt mu w występkach wyrównać nie zdołał. Nareszcie z tych, co mu byli niegdyś nauczycielami grzechu, uczniów sobie naczynił, i zgraję zbójców z nich utworzywszy, sam się im stał niby wodzem i królem, do wszelkich występków drogę im pokazując. Po niejakim czasie zaproszono św. Jana do miasta onego. Przybył tamże św. Apostół a skoro wszystkie wiernych potrzeby zaspokoił, rzekł do biskupa:

— Pokaż mi depozyt, którym ja i Pan Jezus u ciebie złożył, przy tych oto świadkach, których tu widzisz.

Biskup osłupiał i myślał zrazu, że Jan św. domaga się odeń depozytu pieniężnego, którego wcale nie otrzymał, lecz się zastanowił, sądząc, że Jan św. oszukać go nie może.

Widząc święty Apostół, że biskup go nie rozumie, rzecze:

— Młodzieńca owego od ciebie żądam i duszę brata.

Wtedy głęboko westchnąwszy biskup, zapłakał i odrzekł:

— On umarł.

— Jak to umarł? jaką śmiercią? spytał Jan św.

— Bogu umarł — odparł biskup, bo się zepsuł i przyłączył się do bandy zbójców, a teraz na tej oto górze i w tym lesie z opryszkami się kryje i hersztem ich został.

Usłyszawszy to Apostoł, natychmiast szatę którą był odziany, rozdarł i z okropnym jękiem rzekł:

— Takiś ty dobry stróż duszy brata twego! Osiodłajcie mi czemprędzej konia i dajcie mi przewodnika! I wsiadłszy na koń, szybko popędził, jakby na skrzydłach miłości niesiony, ku onej górze, na której się krył nieszczęsny ów młodzian. A skoro przybył na miejsce, kędy się kryli łotrowie, zatrzymany został od przedniej zbójców straży. Nie uciekał nigdzie, ani się ukryć chciał Jan święty, tylko głosem silnym wołał:

— Jam tu po to przyszedł, przywiedźcie mi zaraz herszta waszego!

I skoro się zbliżył on herszt uzbrojony, poznał z daleka Jana świętego, a wstydem oblany, uciekać począł. Ale Jan św. starości zapomniawszy i zgrzybiałego wieku swego, puścił wodze koniowi i jak strzała pędził za wyrodnym swym synem wołając:

— Czemu uciekasz synu, przed ojcem twoim? czemu uchodzisz przed starcem bezbronnym? Stój nieszczęśliwy! nie bój się — masz jeszcze nadzieję życia. Ja Chrystusowi zdam sprawę za ciebie, i owszem chętnie za ciebie i śmierć poniosę, jako i Pan Jezus śmierć poniósł za nas, a za twą duszę oddam moją. Stój tylko i wierz mi, że Chrystus mnie posłał.

A zbrodniarz ów to słysząc, stanął, oczy ku ziemi spuścił i broń porzucił od siebie. A wreszcie drżąc jak listek na całem ciele, gorzko płakał — a skoro Jan święty się zbliżył, upadł mu do nóg, jękiem i łkaniem jak mógł zadosyć czyniąc za grzechy swoje i obfitemi łez zdrojami niejako na nowo był ochrzcony, tylko prawą swą rękę pod suknie kryjąc. A święty Apostół pod przysięgą mu obiecał wyjednać przebaczenia u Zbawiciela, — o dziwna miłości! upadł przed onym zbójcą na kolana, i rękę jego prawą, jakby już łzami pokuty obmytą, całując, do Kościoła go przywiódł, a nieustannie się modląc i często z nim razem surowo poszcząc, błagał Pana Jezusa o przebaczenie, które mu wybłagać obiecał.

I słodkiemi i łagodnemi słowy go cieszył, i tego, co już prawie w rozpacz był upadł, nadzieją w miłosierdzie Boże podnosił, i nie poprzestał, aż ów zbójca zupełnie się poprawił i życie świątobliwe wieść począł. Co więcej, postanowił go biskupem, jak niegdyś Pan Jezus pokutującego Piotra uczynił najwyższym owieczek swoich pasterzem!

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.